Nr 79. We Lwowie Poniedziałek dnia 19. Marca 1888. Rok XX

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kieslki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Nowe drogi.

XII.

(Zsolidaryzowanie rolników).

Najdobitniejszą charakterystykę panujących obecnie w kraju naszym stosunków społecznych stanowi wytwarzający się coraz wyraźniej, i z każdym rokiem coraz głębszy rozdział stanów.

Ów antagonizm stanów objawia się jednak najjaskrawiej w stosunkach dwóch głównych warstw ludności rolniczej, w stosunkach dworu i chaty włościańskiej. Różne czynniki składają się na ten antagonizm — a prawdę mówiąc, reminiscencje pańszczyzny same przez się przyczyniają się do tego najmniej.

Gdyby nie teraźniejsze błędy polityki szlachty galicyjskiej, to lud byłby już dawno o pańszczyźnie zapomniał. Lecz samochcąc rozbudza się — w młodszem zwłaszcza pokoleniu gorycz zawiści społecznych, gdyż te właśnie instytucje, które powstały i powstają u nas już w ostatnich czasach, z naszej własnej woli i inicjatywy nie dopuszczają ludności rolniczej, która stanowi 74 proc. całej masy ludności kraju do solidarności koniecznej dla jej własnego dobra, i z wyższych względów narodowych dla nas niezbędnej.

Pan Szczepanowski konstatuje w swej książce o „nędzy Galicji", że błędna polityka ekonomiczna, spowodowana przecenieniem wpływu maszynerji administracyjnej, zbyt jednostronnem zajęciem się sprawami prawno-politycznemi i zaniedbaniem potrzeb materjalnych kraju, prowadzi nas do ostatniej ruiny. Ja zaś dodam — idąc dalej za tą myślą, iż niepodobna nam wejść na drogę swobodnego i umiejętnego rozwoju sił produktywnych, drzemiących dotąd bez użytku w głębiach naszego organizmu społecznego, że wszystkie podobne usiłowania, w najuczciwszej myśli podejmowane, rozumne i pożyteczne, w samym zarodzie bywają paraliżowane tylko w skutek nieszczęsnych przeciwieństw społecznych, które wyrabiają się u nas we wszystkich warstwach ludności. Jest to sprawa niezmiernie drażliwa, i nie każdy ma ochotę jej dotykać. Lecz bądź co bądź, powinna ona być wyjaśnioną, jeżeli nie chcemy łudzić samych siebie i jeżeli działać mamy z pełną świadomością dróg, jakie nas prowadzić winne do poprawy naszego położenia.

Ktokolwiek mianowicie przeglądnie uważniej szeregi osobistości, zajmujących się u nas sprawami publicznemi, musi dostrzedz, iż widzialnie lub niewidzialnie główną sprężynę w ich działaniu stanowi dewiza: Czy iść mają ze szlachtą, czy przeciwko szlachcie? U jednych panowanie szlachty jest pojęciem identycznem ze sprawą narodową, i dla utrzymania przewagi wpływów szlachty, gotowi są poświęcić wszystko to, co dobry patrjota gotów poświęcić dla Ojczyzny, gdy równocześnie coraz więcej wyrasta we wschodniej i zachodniej części kraju, po wsiach i w miastach, w ludowych masach i w kołach inteligencji takich ludzi dla których znów praca dla dobra powszechnego jest identyczną z pojęciem walki społecznej przeciwko szlachcie.

Pomiędzy temi skrajnemi elementami stoi zaś bezwładnie zastęp pracowników wolnych od tych uprzedzeń społecznych, których w rozpaczy pogrąża owe przeciwieństwo stanów, elementarną siłą ogarnia u nas coraz liczniejsze warstwy ludności. W imię tego przeciwieństwa najuczciwsze zamiary, wychodzące od szlachcica wywołują zaraz jawną lub skrytą kontragitację w masach ludowych; nie ma takiej niedorzeczności, nie ma takiej podłości, której nie możnaby wmówić w tłumy włościan na rachunek szlachty, a rozdział dworu od gminy, utrzymywany przez rozłączenie tych dwóch elementów w zawiadowstwie spraw gminnych i szkolnych, a wreszcie przez propinację, rozszerza się ustawicznie obopólne zobojętnienie dla siebie tych dwóch stanów, które tylko w zjednoczeniu stanowią potęgę niezłomną. Uprzejmość starostów nie zatrze bynajmniej arcyszkodliwych skutków owej rozłąki duchowej, jaka wytwarza się pod wpływem teraźniejszych naszych urządzeń pomiędzy stanami. I uprzejmość ta nie jest z granitu, a zresztą trudno także na fundamencie jakiegokolwiek systemu administracyjnego budować przyszłości narodu...

Jeżeli przeto mówiliśmy o potrzebie wytworzenia się pomiędzy światłem i patrjotycznie usposobionem ziemiaństwem naszem „stronnictwa reformy", mieliśmy także na myśli i ten cel, ażeby stronnictwo to, podejmując walkę z lenistwem i nieporadnością w sprawach dotyczących interesów materjalnych, walczyło także przeciwko rozwielmożniającemu się u nas teraz straszliwie sobkowstwu stanów. Sobkowstwo to sprowadza bowiem na manowce i ubezwładnia najzbawienniejsze prace organiczne.

Noblesse oblige. Dobry przykład w tym względzie wyjść musi od szlachty. Ona pierwsza powinna w swem gronie wytworzyć stronnictwo reformy, które stanowczo zerwałoby z ciasną sobkowską chętką ekskluzywności stanowej i wskrzesiłoby w tej wpływowej warstwie ludności tradycję owego bezinteresownego patrjotyzmu, w imię którego wszystko, nawet najdroższe uczucia bez żalu składa się w ofierze — *pro publico bono.*

Zdaniem naszem, najodpowiedniej uczynimy, gdy zamiast rozszerzać się z własnemi uwagami na ten temat, damy głos szlachcicowi, który wyłącznie ze stanowiska rozumnie pojętego interesów właścicieli wielkich posiadłości ziemskich obowiązki ich społeczne rozważał. Mianowicie przytoczymy tu opinję pana Ludwika Górskiego ze Sterdynia, który pomiędzy obywatelstwem ziemskiem w Kongresówce równej zażywa powagi, jak w Galicji pan Kazimierz Grocholski. W wydanem przed dwoma laty cennem swojem dziele pt.: Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem, mówi on (na str. 63) o najwłaściwszym kierunku polityki społecznej właścicieli wielkich posiadłości ziemskich co następuje:

„Zaprawdę, kto roztropnie nad całym zakresem społecznych atrybucyj większego w kraju naszym właściciela ziemskiego i gospodarza poważnie zastanowi się, ten przyzna, że zakres ten nie jest ciasny i niewdzięczny. Nie powiem, aby był łatwy do wypełnienia; trudności jednak zrażać nie powinny tych, co widzą cel i pragną go osiągnąć; jest owszem w trudnościach tych dla dusz mężnych bodziec i zachęta. Niedołężne, miękkie, niewytrwałe ustąpią i ustąpić muszą. Bodajby tylko zastąpione być mogły mężnemi, wytrwałemi i żywą wiarą przejętemi osobistościami!

„Zakres zatem obowiązków naszych łączy sobie dwa porządki, jakby dwie sfery społecznej pracy: materjalną i moralną, gospodarską i obywatelską. W naszem rozumieniu potrzeb tego kraju są one nierozdzielne. Wypełnienie materjalnej strony zadania, bez moralnego kierunku i społecznego wpływu, przemieni nas w czystych spekulantów i owoce pracy jadem materjalizmu zarazi. Z drugiej strony, sielankowe, więcej poetyczne niż praktyczne zajmowanie się otaczającym ludem, niewytrwałe tylko dać może owoce; należy głębiej wejść w stosunki i potrzeby rzeczywiste, w praktykę codziennego życia; należy stosunki ulepszać nie według wymarzonego ideału, ale według tego, co jest rzeczywistą potrzebą, co z naturą zajęć i obowiązków tego ludu, co nakoniec z naszym dobrze zrozumianym interesem jest zgodne. Z tego naturalnie wypływa, że większy właściciel ziemski powinien być umiejętnym i praktycznym gospodarzem. Usuwanie się od tego powołania byłoby, jak to dawniej powiedzieliśmy, odstępstwem abdykacją; niezrozumienie onego dowodem wielkiego braku przenikliwości lub egoistyczną ospałością. Znajdują się jednak jeszcze między obywatelami ziemskimi ludzie w gruncie uczciwi, ale miękkiego ducha i przeczulonych nerwów, w których wyobrażenia z odległej przeszłości zbyt wyłącznie zaczerpnięte, wyrobiły usposobienie zupełnie dzisiejszej pozycji nieodpowiadające. Świecąc jedynie wypłowiałemi herbami, narzekają na ducha czasu i losy, na upadek rodzinnego znaczenia, ale majątek rodzinny zaniedbują, niszczą, albo go spekulantom i handlarzom ziemi sprzedają. Zniechęceni, zwątpiali, usuwają się od trudnych obowiązków wiejskiego życia; zamknięci we wspomnieniach przeszłości, chwytają się poszanowania rodzinnych tradycyj jako jedynej kotwicy ich społecznego stanowiska i osobistej godności. O lekceważenie tych tradycyj posądzać się nie dam: cenię je bardzo wysoko, a tem więcej, gdy je osobista podtrzymuje zasługa. Skoro jednak z konieczności przedmiotu mówimy o rzeczach tak ściśle z naszem życiem związanych, zwrócić winienem uwagę, że takie pojęcia, jeżeli są dostojeństwem życia okraszone, wystarczą zapewne, aby utrzymać osobistą godność człowieka... do grobowej deski; ale nie wystarczą ani rodzinie, która pokutować będzie za niezaradność ojcowską, ani społeczeństwu, które żąda i żądać ma prawo, abyśmy wytrwale walcząc z przeciwnościami, przyczyniali się do zachowania w naszym ręku ostatniego skarbu, jakim jest rodzinna ziemia; nie wystarczą nawet dla zadośćuczynienia moralnym obowiązkom, jakie Opatrzność wkłada, stawiając człowieka w położeniu Jej darami uprzywilejowanem. Znaczenie społeczne, do którego człowiek taki sądzi mieć prawo, wkrótce zniknie, a z niem zniknie także w społeczeństwie całem poszanowanie tradycji, którą on mniemał przedstawić.

„Stara szlachecka dewiza: *„bene natus et posessionatus,"* zawierała myśl trafną i głębszą. Nie do samego bowiem urodzenia, ale zarówno do posiadania ziemi przywiązywała warunek ówczesnego szlacheckiego znaczenia, którym łączyło się też zajmowanie rozlicznych urzędów ziemskich. Dewiza ta do dzisiejszych okoliczności i wymagań czasu zastosowana, dopomina się o zachowanie w naszym ręku przekazanej spuścizny, ale zarazem żąda, aby owa *posessio* połączona była z wypełnieniem takich społecznych i krajowych obowiązków, jakie natura rzeczy i wyjątkowy stan kraju do własności ziemskiej przywiązują.

„Powinniśmy zatem dobrze gospodarować, aby los własny i rodzin naszych zabezpieczyć, aby obowiązkom społecznym zadość uczynić — nakoniec, aby zachować to znaczenie w kraju, jakie tradycja do większej własności u nas przywiązała."

Złote to słowa. Oby przyjęły się i u szlachty galicyjskiej tak, jak je z pietyzmem przyjęła szlachta w Królestwie. A wówczas niejedno pożyteczne usiłowanie gładziej poszłoby u nas, niż teraz idzie — a przedewszystkiem znakomicie ułatwiłoby się zsolidaryzowanie rolników, pracujących na wielkich i małych obszarach ziemskich.

Trójprzymierze.

Wczorajszy *Pester Lloyd* pod pozorem omówienia proklamacji cesarza Fryderyka dotyka po krótkim wstępie głównej sprawy, o którą mu właściwie idzie, t. j. sprawy, czy trójprzymierze zgasło wskutek śmierci cesarza Wilhelma, czy też trwa dalej.

Już same wywody półurzędowego organu węgierskiego naprowadzają na myśl, iż skoro dalsze trwanie sojuszu musi być aż udowodniane, to kto wie, czy nie ma się rzecz wręcz przeciwnie?...

Zapewne odezwą się w tej sprawie wkrótce inne głosy i pozwolą nam wyrobić sobie o niej pewniejsze zdanie. Na razie posłuchajmy tylko głosu organu węgierskiego:

„Jeżeli stare przysłowie: *„si duo faciunt idem, non est idem"* sprawdziło się kiedy — pisze *Pester Lloyd* — to z pewnością według jego treści unormują się stosunki pod nowymi rządami cesarza Fryderyka. Powiedziano i mówią teraz jeszcze w sferach inspirowanych, że nowy władca nie zejdzie z drogi wytkniętej przez jego wielkiego ojca.

Nie ulega kwestji, że cesarz Fryderyk dalekim jest od tego, aby chciał zbyt radykalnie zmieniać istniejący porządek rzeczy, lecz z drugiej strony to jest pewnem, iż treść pisma cesarskiego do kanclerza mieści w sobie zapowiedź niejednej zmiany nietylko form starych, ale, że i inny duch powieje. Fakt, że Bismark pozostanie doradcą nowego jak był dawnego cesarza, nie może tu mieć znaczenia.

Cesarz Fryderyk bowiem obmyślił i wygotował od dawna system rządzenia we wszystkich ewentualnościach. Gdy już siły zaczęły opuszczać sędziwego monarchę, jego prawny następca uznał za święty niejako obowiązek spisać swe zapatrywania i zamiary i w ten sposób powstał ów program, z którego treścią świeżo zapoznaliśmy się. Program ten jest zatem dziełem głębokiego namysłu, troskliwej pracy, a nie wynikiem chwilowej, bez zastanowienia głębszego podjętej myśli.

A nie podlega i to prawie wątpliwości, że książę Bismark nad tym programem również się zastanowił i na takowy się zgodził. Potwierdza to nasze przypuszczenie bieg wypadków, mających wpływ na wewnętrzne i zewnętrzne stosunki państwa niemieckiego. Książę Bismark dał tem zresztą tylko nowy dowód, iż jako prawdziwie wielki mąż stanu umie i może brać w rachubę wszelkie ewentualności."

Przechodząc następnie do stosunku Niemiec do Austrji, wyraża autor przekonanie, że przyjaźń nietylko nie ostudziła się, ale przeciwnie jakby w probierczym tym ogniu nieszczęść tem silniej została spojona. „Ani nasz monarcha, ani cały naród, nie żywili nawet nigdy innego przekonania, a okazując tak głęboką boleść po stracie tak potężnego sprzymierzeńca, czyniono to z głębi serca i szczerze. Współczuliśmy jako najbliżsi krewni, którzy jednak nie potrzebują okazywać objawów swych uczuć w sposób krzykliwy i zwracający uwagę. Zrozumiano też nas w Niemczech, i odpowiedziano pismem do hr. Kalnoky'ego.

Twierdzą, że pismo to jest odnowieniem sojuszu. Tak nie jest. Potrzeba odnowienia przymierza zupełnie nie zachodziła. Słusznie bowiem powiedzieli ks. Bismark i hr. Kalnoky: Więzy łączące Austro-Węgry z Niemcami są nierozerwalne i we wszystkich zdarzeniach losu, pomyślnych lub złych, w smutku i radości, w pokoju i niebezpieczeństwie pozostaną świętemi dla ożywionych jednemi tradycjami i jednemi uczuciami obu państw.

Dalszym dowodem trwałości sojuszu jest fakt, że pewne postronne sfery nawet się nie starały wyzyskać śmierci cesarza Wilhelma w tym duchu, iż z chwilą jego zgonu miałoby ustać i przymierze. Podniosły się tylko nad Newą i Sekwaną głosy wróżące pewną zmianę układu sojuszowego, oraz stanowiska Austrji w kwestji bułgarskiej.

Mogą być spokojni ci, którzyby sobie może tego życzyli, stanowisko tak Austrji jak i innych mocarstw w tej kwestji, nie zmieni się ani na jotę. Zamiary i dążenia państw sprzymierzonych określił dokładnie zresztą Crispi przed kilku dniami w izbie włoskiej: — Przymierze ma jedyny tylko cel wspólny — utrzymanie pokoju. W sprawach nie dotykających interesu wspólnego, każdy sojusznik może sobie obrać drogę, jaką uzna za stosowne. — Chęć i potrzeba utrzymania pokoju nie zostały usunięte. Takie żywi i wyraził przekonanie cesarz Fryderyk, takiego są zdania i jego sprzymierzeńcy.

Jeżeli zaś dały się słyszeć pogłoski o serdecznem zbliżeniu się Rosji do Niemiec i pogłoski te miałyby być prawdziwemi, sądząc po poważnem źródle zkąd wyszły, to dla nas fakt taki nie tylko nie byłby w niczem szkodliwy, ale przeciwnie musielibyśmy go uważać za pożyteczny, skoro sojusznik, którego przyjaźni jesteśmy najzupełniej pewni, zdołał nawiązać serdeczniejsze stosunki ze sąsiadem, nawet nie z jego winy dotąd krzywo nań patrzącym.

Jakkolwiek jednak — kończy *Pester Lloyd* — kto sobie stan rzeczy tłumaczy, to jedno jest faktem niezbitym, że trójprzymierze jest niewruszone, i że nie tylko zmiana osoby koronowanej nie wpłynie na jego trwałość, ale przetrwa i najgroźniejsze nawet światowe kataklizmy".

Fryderyk III. i król Humbert

Dnia 10. marca br. nastąpiło, jak wiadomo na dworcu w Sanpierdarena (przedmieściu Genuy) spotkanie monarchów Włoch i Niemiec. Jeden z przyjaciół naszego pisma, bawiący w Genui, przysyła nam następujące szczegóły, które zainteresują niewątpliwie naszych czytelników.

„Był dzień posępny i dżdżysty, gdy o godz. 12. w południe zajechał pociąg królewski, dążący z Rzymu na peron kolejowy w Sanpierdarena. Drobny deszcz siekł po szklanym dachu peronu, pojedyncze krople spadały na płyty platformy. Z pociągu królewskiego wysiadł bezwłocznie król Humbert, któremu towarzyszył Crispi i kilka osób z orszaku. Wszyscy byli przybrani w suknie cywilne, przy cylindrach mieli krepowe przepaski.

Peron kolejowy nie posiadał żadnych oficjalnych ozdób, flag lub kwiatów. W głębi zgromadziła się mała garstka ciekawych, trzymana w należytej odległości przez oddział detektywów.

Król Humbert przechadzając się po platformie, rozmawiał z prefektem Genui i kilkoma osobami, które mu zostały przedstawione.

O godz. 12. m. 38 ujrzeliśmy, że król spiesznie przeszedł przez tor kolejowy, wsiadł do swego wozu i wysiadł natychmiast z drugiej strony.

Pociąg wiozący cesarza niemieckiego zatrzymał się po za obrębem dworca, wśród pociągów towarowych i szybujących lokomotyw.

Nikt go nie zauważył, prócz kilku dziennikarzy i ajentów telegraficznych, którzy się ustawili bezpośrednio obok orszaku dworskiego.

Cesarz wyszedł na terasę swego wozu w palcie, czapce podróżnej, na szyi miał chustkę czekoladowego koloru. Cesarz wydawał mi się o wiele chudszym od czasu, gdy go raz ostatni widziałem jako następcę tronu w czasie jego bytności w Rzymie. Pomimo ciężkiej operacji, jaką przeszedł, wyglądał wcale czerstwo i zdrowo.

Obaj monarchowie padli sobie w objęcia i uściskali się kilkakrotnie, poczem weszli do wnętrza wagonu, gdzie oczekiwała ich przybycia cesarzowa. Drzwi pozostały otwarte, tak, iż mogliśmy widzieć cały przebieg spotkania. Po kilku minutach przywołano księżniczki, blondynki, czarno ubrane i przedstawiono je królowi. W końcu cesarz zbliżył się do drzwi wozu i ruchem ręki pozdrowił dostojników dworu włoskiego. Król wyszedł na terasę i zaprosił Crispiego do wagonu. Jedno okno otworzyło się nagle i zatrzasło, zobaczyliśmy w niem Anglika. Był to doktor Mackenzie.

Crispi z królem opuścili po kilku minutach wagon cesarski. Na terasę wyprowadziła ich dama w żałobie i w długim welonie, który zakrywał jej całą twarz i w brylantowych kolczykach — to cesarzowa Niemiec.

Król z kapeluszem w ręku zatrzymał się u stopni wozu i rozmawiał krótki czas z cesarzową. O godzinie 1. m. 5. pociąg cesarski ruszył. Król stojąc na terasie swego wozu powiewał chustką na pożegnanie.

Zdaje się, że cesarz nie ozwał się ani razu w czasie tego spotkania. Wyręczała go w tem żona, która z poruszania ust umie odgadnąć co cesarz chce powiedzieć. Zresztą posiłkował się ołówkiem. Jeden z jego biletów nakreślonych w wagonie oddał król Crispiemu. Był to oddarty z arkusza kawałek papieru zapisany po obu stronach szerokiem pismem.

Węgierskie a nasze szkoły rolnicze.

W dzisiejszych czasach nie potrzeba się już silić na dowody, że kardynalną podstawą prowadzenia gospodarstwa rolnego jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie, które da się znowu osiągnąć li za pomocą szkół rolniczych. Węgrzy uznali tę prawdę już dawno i nie zaszkodzi bliższe przypatrzenie się i porównanie stanu tamtejszych szkół z naszemi.

Po organizacji szkół rolniczych na Węgrzech w r. 1874, stan tych był następujący:

a) Rolnicza akademja w Węg. Altenburgu;

b) średnie szkoły rolnicze: w Keszthely, Debreczynie, Kolozs-Monostor i Koszycach;

c) niższe szkoły rolnicze; w Debreczynie i Lipto-Ujwar;

d) szkoły uprawy winnej latorośli w Erdioszeg i Tarczal.

Ten stan węgierskich szkół rolniczych trwał aż do r. 1879.

W czasie zaś tym węgierscy gospodarze nie jednokrotnie zwracali się do rządu z żądaniem zwiększenia ilości szkół rolniczych. Tak np. w czasie wystawy w Stuhlweisenburgu w r. 1879, zebrani na kongresie rolnicy węgierscy, zaznaczywszy brak zakładów rolniczych, któreby kształciły ludzi zdolnych do zajmowania niższych posad przy gospodarstwach, uchwalili odpowiednią rezolucję. Głos ten został przez rząd uwzględniony, bo w ciągu kilku lat następnych założono następujące szkoły:

W r. 1880 w Nagy-Enyed szkołę uprawy winnej latorośli i szkołę ogrodniczą. Odpowiednie budynki i pięć morgów pola zadzierżawiono na lat 30. Kurs nauk ustanowiono na lat 3.

W r. 1881 w Menes, (w komitacie Arad), gdzie produkują znakomite wino, założono również taką samą szkołę zadzierżawiając dla szkoły przestrzeń 17-morgową.

W tymże samym roku nabyto od Towarzystwa rolniczego na własność kraju, szkołę „wzorowej uprawy winnej latorośli" w Budapeszcie za cenę 24.000 złr.

W roku 1882 zaczęto w Rimaszombat budować budynki pod mającą się tam założyć niższą szkołę rolniczą, i w r. 1884 takową otworzono. Dla szkoły tej zadzierżawiło ministerstwo przestrzeń 718-morgową, za którą opłaca rocznie 3.000 złr. Na budynki potrzebne wyasygnowano 25.000 złr., a właściciel miejscowości Rimaszombat ustanowił kilka stypendjów.

W r. 1883 w miejscowości Zsitva-Ujfalu (w komitacie Bars) zadzierżawiło ministerstwo 200 morgów ornego pola i urządziło tam niższą szkołę rolniczą.

Przy końcu tego samego roku założyło ministerstwo przy pomocy obywateli z okolicy Preszburga, szkołę uprawy winnej latorośli w Preszburgu, dając na utrzymanie dyrektora i 1 asystenta 3.000 złr.

W r. 1884 założyło ministerstwo w Ada (w komitacie Bacs-Bodrog) niższą szkołę, wystawiono budynki szkolne kosztem 8.000 złr. i zadzierżawiono na użytek szkoły 100 morgów roli.

Przy końcu zaś zeszłego roku ministerstwo zadzierżawiło w Czakowa (w komitacie Temes) 488 morgów ziemi dla mającej się tamże założyć niższej szkoły rolniczej. Potrzebne budynki są w budowie.

Wreszcie na początku bieżącego roku wydzierżawiono od Emila Marffy (w somogyerskim komitacie) odpowiednie grunta, zamierzając tam założyć również szkołę rolniczą.

A teraz przypatrzmy się wydatkom na te szkoły: Akademja rolnicza w Altenburgu 63.420 złr., cztery średnie szkoły rolnicze 165.090 złr., sześć niższych szkół rolniczych 83.800 złr., pięć szkół uprawy winnej latorośli i ogrodniczych 49.200 złr. — razem tedy 361.660 złr., gdy zaś dochody z tych szkół wynoszą 161 520 złr. — więc wydatki łożone na cele węgierskich szkół rolniczych po odtrąceniu przychodów jakie te szkoły przynoszą, wynoszą rocznie blisko 200.000 złr. wa.

A u nas? Istnieje wyższa szkoła rolnicza w Dublanach, średnia w Czernichowie, niższa w Dublanach, Jagielnicy, Horodence i Kobiernicach — tyle wszystkiego. Wydatki zaś przez kraj i rząd na te szkoły rolnicze łożone, po strąceniu przychodów, z tych szkół płynących, w ilości 34.299 złr., wynoszą 45.554 złr.

Ale i ta cyfra jest dla Galicji za wielka, ile bowiem razy w Sejmie przyjdzie na porządek dzienny budżet krajowych szkół rolniczych — to pełno zawsze utyskiwań na obciążenie budżetu krajowego wydatkami na cele rolniczego szkolnictwa.

Nic też dziwnego, że i w skutkach różni się Galicja od Węgier, które postąpiły w rolnictwie niemal olbrzymim krokiem i że produkcja z morga ziemi daje tam dwa razy więcej aniżeli u nas.

M. A. Barta.

Przysługa ks. Bismarka.

Mosk. Wied. zastanawiają się w obszernym artykule, czy ks. Bismark istotnie wyświadczył Rosji usługę przez poparcie ogłoszenia nielegalności rządów ks. Ferdynanda w Bułgarji, tudzież jaką wartość posiada ta usługa, jeżeliby jedynym jej rezultatem było zniewolenie sułtana do wydania noty, w której odmawia swego uznania ks. Ferdynandowi. W przedmiocie tym piszą *Wiedomosti* co następuje:

„Czy teraz rozwiązana już jest kwestja bułgarska?" zapyta się nie jeden, który nie może zdobyć się na należytą ocenę przyjacielskiej usługi ks. Bismarka. Czyż cała rzecz polega tylko na wypędzeniu Koburga z Bułgarji? A Stambułow, a Stojanow, a Nacewicz? a cała przeniewiercza szajka pseudo rządców? a wygrzmocone kijami pseudo sobranie? Wszak istnienie tych instytucyj jest równem bezprawiem jak rządy Koburga. Cóż więc? Czy to wszystko ma pozostać i dalej, bo ani Porta, ani Austro-Węgry, ani Anglja, ani Włochy, ani sam książę Bismark, nie protestują przeciwko legalności tych państwowych i prawodawczych organów. W takim zaś razie, chyba wszystko jedno, czy rządzić Bułgarją mają oprawcy z Koburgiem, czy też bez niego. Wszakże w ostatnim komunikacie rządu cesarskiego przedewszystkiem był położony nacisk na konieczność uwolnienia Bułgarji od despotycznych rządów tych rabusiów. Jeżeli tedy bezpośredniem następstwem ostatniej noty tureckiej nie będzie natychmiastowe usunięcie zbójeckiego rządu bułgarskiego, to w rzeczywistości w kwestji bułgarskiej nie nastąpi żadna zmiana, a zatem okaże się dowodnie, że ks. Bismark nie wyświadczył nam żadnej usługi".

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (19.): Józefa Obl. — Bohdana. Wschód słońca o godz. 6. min. 4, zachód o godz. 6. min. 10.

Ruch chorych w krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie wykazuje w miesiącu styczniu br. następujące liczby: Z końcem grudnia było chorych 529, przybyło w miesiącu styczniu 922. Zatem w miesiącu styczniu było ogółem leczonych chorych 1451. Z sumy tej wydalono: wyzdrowiałych 590, z polepszeniem zdrowia 89, nieuleczalnych 46, umarło 74, ubyło razem 799, pozostało z końcem stycznia 652 chorych. Najwyższy stan chorych był dnia 31. stycznia 735; najniższy stan chorych był dnia 1. stycznia 591; średni stan chorych wynosił 663. W zakładzie położnic pozostało z końcem grudnia 45, dzieci płci męskiej 9, żeńskiej 14; przybyło w styczniu położnic 68, dzieci płci męskiej 30, żeńskiej 27. Było ogółem leczonych położnic 113, dzieci płci męskiej 39, żeńskiej 41. Wydalono wyzdrowiałych po odbytym połogu położnic 53, dzieci płci męskiej 19, żeńskiej 24; wydalono przed odbytym połogiem położnic 4; umarło położnic 1, dzieci płci męskiej 4, żeńskiej 7; ubyło razem położnic 58, dzieci płci męskiej 23, żeńskiej 31; pozostało z końcem grudnia położnic 55, dzieci płci męskiej 16, żeńskiej 10. W szpitaliku św. Zofji pozostało z końcem grudnia: dzieci płci męskiej 26, żeńskiej 34, razem 60. Przybyło w styczniu: dzieci płci męskiej 33, żeńskiej 38, razem 71. Było ogółem leczonych: dzieci płci męskiej 59, żeńskiej 72, razem 131. Z liczby tej wydalono wyzdrowiałych dzieci płci męskiej 11, żeńskiej 18, razem 29; nieuleczonych, płci męskiej 1, płci żeńskiej 1, razem 2; umarło dzieci płci męskiej 9, płci żeńskiej 12, razem 21; ubyło razem dzieci płci męskiej 21, żeńskiej 31, ogółem 52. Pozostało z końcem stycznia dzieci płci męskiej 38, żeńskiej 41, razem 79.

Powódź w Królestwie. Przy dziesięciu stopniach mrozu i 19 stopach wody, pękła powłoka lodowa pod Warszawą 15. bm. o godz. 8. min. 30 wieczorem. Po godzinie 8. mieszkańcy Solca słyszeli już huk i trzask pękającej szyby lodowej pod Warszawą. Trwało to krótko. Ze szczelin w lodzie buchnęła woda wraz z mgłą, pokrywającą przed oczami tysięcy widzów dalszy proces ruszenia lodów. Rozmiarów klęski wylewu w tej chwili jeszcze niepodobna określić. Od strony Warszawy zalany częścią Solec, ulica Browarna i część Bednarskiej; toż samo stało się z ulicą Bugaj i Rybakami. Maszyny parowe pracują nad utrzymaniem kanałów miejskich w porządku, mimo to woda już je zajęła. Most kolejowy został zamknięty. Z drugiej strony zalana Saska Kępa, Kamionka; okolice Grochowa, Siekierek, część parku Aleksandryjskiego i dalej aż ku Pelcowiźnie pod wodą. O godz. 12. w nocy na miejskim wodoskazie poziom wody dosięgnął kulminacyjnego punktu, dochodząc do 19 stóp 4 cali. Od tej chwili woda zaczęła pomału opadać. Woda wylana na brzegi marzła prawie natychmiast.

W kołach towarzyskich Petersburga — jak pisze *Kraj* — wiele mówią o ustąpieniu adwokata przysięgłego p. Gierkego z posady radcy prawnego w głównem towarzystwie dróg żelaznych rosyjskich. Mówią, że powodem była ta okoliczność, iż p. Gierke za ukończenie polubowne głośnej sprawy z rządem rosyjskim otrzymał tylko 25.000 rubli, gdy tymczasem kolega jego p. Potiechin otrzymał 75.000 rubli. Piękne to honorarja, chyba nigdzie nie praktykowa

Zamach na pociąg. Dyrekcja ruchu kolei państwowych uprasza nas o umieszczenie następującego wyjaśnienia: „Odnośnie do wiadomości podanej w kronice *Dzien. Pol.* Nr. 76. z dnia 16. bm. pod napisem „Zamach na pociąg" pozwalamy sobie donieść szanownej Redakcji, że na dniu 8. bm. przy pociągu Nr. 852 między Tuchlą a Hrebenowem rzeczywiście okno jednego przedziału (*coupé*), tudzież klosz od lampy w tymże przedziale rozbite zostały. Czy to nastąpiło wskutek strzału na pociąg, dotąd nie wiadomo, gdyż dotyczące dochodzenia jeszcze nie ukończone, lecz to jest już dzisiaj pewnem, iż się w dotyczącym przedziale nikt w ogóle a więc i żaden podróżny w krytycznej chwili nie znajdował a dopiero w drugim przedziale obok, siedział konduktor pocztowy, który miał widzieć i słyszeć coś podobnego do strzału." Wiadomość tę podaliśmy na podstawie listu prywatnego zamieszczonego w *Pester Lloydzie*. (P. R.)

Skuteczny sposób. Posiadacze ogrodów, którzy niechętnie pozwalają wchodzić do nich każdemu, niechaj biorą sobie przykład z mieszkańca Palermo. Na bramie wspaniałego jego ogrodu umieszczony jest napis: „Non apperite" (nie otwierajcie). Kilku Anglików mimo tego widocznego zakazu chciało wejść do ogrodu, otworzyli tedy bramę, lecz w chwili, gdy przestępowali próg, oblał ich potężny strumień zimnej wody.

Wykrycie szajki złodziei. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu, gdyż od grudnia r. z. zrabowano aż 8 sklepów znajdujących się na najgłówniejszych ulicach naszego miasta. Nic nie pomogły wzmocnione patrole policyjne, złodzieje gospodarowali z niebywałą zuchwałością i bezczelnością drwiąc sobie z zarządzeń policyjnych. Złodzieje włamywali się do sklepów za pomocą świdra, którym przedwiercali drzwi wchodowe i w ten sposób dostawali się do wnętrza. W ten sposób zrabowano sklepy pp. Szkowrona i Wojciechowskiego, Jaukowskiego, Frankowskiego, trafiki Berbarda przy ul. Żółkiewskiej l. 13 i Munstera w sieniach domu przy ul. Krakowskiej wreszcie handel żelazny Gorabauma i sklep Abrahama Altera.

Policja wytężyła wszystkie siły, aby wyśledzić sprawców, niestety usiłowania te pozostały bez skutku.

Wreszcie czysty przypadek przyszedł z pomocą władzy bezpieczeństwa. Oto onegdaj rewizor policyjny Spang otrzymał bezimienny list z doniesieniem, że głównym sprawcą owych kradzieży jest niejaki Bodaszewski. List ten został oczywiście natychmiast zużytkowany, a dalsze dochodzenie powierzono znanemu ze sprężystości komisarzowi policyjnemu p. Krzepińskiemu. Rewizorowi Spangowi udało się już dnia następnego aresztować Marjana Bodaszewskiego, który mieszkał u jego Albina Bodaszewskiego we wsi Zniesienie l. 51. Tego samego dnia zrobiono też rewizję w mieszkaniu Bodaszewskiego, gdzie znaleziono ogromny świder, kluczyki wertheimowskie i inne przybory sztuczne do manipulacji złodziejskich.

W mieszkaniu Bodaszewskiego zastano niejakiego Aleksandra Kobylskiego, którego jako figurę podejrzaną również aresztowano.

Nie koniec na tem.

Dalsze dochodzenie wykazało, że Bodaszewski wraz z Kobylskim zabawiali się po całych nocach w greizlerni Ignacego Dembowskiego przy ulicy Ormiańskiej l. 19 gdzie grano w karty i wyprawiano formalne bale.

W obec tego Dembowski wpadł w podejrzenie, a komisarz policyjny p. Krzepiński wraz z rewizorem Spangiem przedsięwzięli i w jego mieszkaniu dokładną rewizję, która wydała niespodziewany rezultat.

W piwnicy bowiem znaleziono formalną trafikę i sklep korzenny. Stosy pudełek napełnionych cygarami liściowemi, nieźliczone paczki rozmaitego gatunku tytoniu, ogromne zapasy zupełnie nowej bielizny, wreszcie flaszki z winem opatrzone jeszcze firmami okradzionych kupców — znajdowały się w tej piwnicy ułożone w największym porządku. Oprócz tego znaleziono tam także rozmaite inne przedmioty pochodzące z owych kradzieży sklepowych. W obec tego Ignacy Dembowski został uwięziony, a wraz z nim niebezpieczni złodzieje Piotr Staszków i Kazimierz Bednarski. Taem aresztowano całą bandę złodziei złożoną z 8 osób.

Dochodzenie policyjne wykryło również, że Marjan Bodaszewski był przez jakiś czas praktykantem w jednym z okradzionych sklepów i on też dyrygował owemi śmiałemi rabunkami.

Znalezione w piwnicy Dembowskiego cygara i wino zabrała policja. Dalsze dochodzenie w toku.

Pchnięcie nożem. W magazynie obuwia pana Józefa P. przy ulicy Sykstuskiej l. 6. powstała onegdaj rano zawzięta bójka między dwoma terminatorami Ignacym Okarmą i Szymonem Parawekim. Ten ostatni skaleczył Okarmę nożem szewskim tak niebezpiecznie w lewą rękę, iż musiano go odwieźć do głównego szpitalu.

Mgła bardzo gęsta zaległa onegdaj wieczorem ulice Lwowa. Na ślizgim z powodu błota bruku przechodnie potykali się co chwila, zwłaszcza przy skąpem nad wszelkie wyrazy oświetleniu. Na ulicy Halickiej fijaker dwukonny, zaprzężony w siwe konie omal nie przejechał jakiejś staruszki. Nad ranem mgła poczęła opadać, co zdaje się zapowiadać pogodę.

Specjalista. Onegdaj rano przytrzymał dozorca domu przy placu Trybunalskim kilkakrotnie karanego złodzieja Juljana Herwiera w chwili gdy tenże kradł lampę oświecającą schody. Herwicz podał, że jest „nauczycielem..." Okazało się jednak, że specjalnością aresztowanego jest kradzież lamp.

Kobiety i niebo. Kobiety nigdy nie idą do nieba. Dlaczego? Bo w objawieniu św. Jana stoi napisano: „I nastała cisza w niebiesiech i trwała pół godziny." To byłoby niemożliwem, gdyby tam były kobiety.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Szach mat, taki tytuł nosi komedja p. Józefa Bliziúskiego, wręczona dyrekcji lwowskiego teatru. Szanowny autor przerobił w zupełności dawniejszą swą pracę pt. „Kajerowiec", która nie bez powodzenia była przedstawianą na naszej scenie przed kilkoma laty. Spodziewamy się, że na przerobieniu dokonanem przez autora utwór jego mógł tylko zyskać i oczekujemy z niecierpliwością chwili, w której „Szach mat" ukaże się na scenie lwowskiej.

„Światełka," pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży nr. 8 zawiera: Bolesław Marczewski, O tem co nasze, święte i drogie. Karol Winnicki, Ren (z ryciną). M. O. Stadnicka, Dwie gwiazdki (wiersz). Szczęsny Zahajkiewicz, Wśród Indjan. Ks. Juljan Kamiński, Św. Cyryl i Metody (z ryciną). M. O. Stadnicka, Trzy szable (wiersz). Rozmaitości, łamigłówki itd. — Adres: Lwów, Kopernika 28.

Obchód rocznicy zgonu Kraszewskiego.

(*S. P.*) Myśl obchodów żałobnych w rocznicę zgonu zasłużonych w Polsce mężów, poruszona przez tutejszą młodzież akademicką, znalazła gorące uznanie w najszerszych kołach naszego miasta.

Obchody Mickiewicza, Słowackiego, miały do niedawna jeszcze cechę uroczystości narodowych, święta młodzieży.

Salę ratuszową przepełniała wyborowa publiczność. O bilety wstępu staczano formalne walki.

Dziś inaczej. Uroczystości tego rodzaju przybrały charakter ściśle koncertowy, nie wiele mający związku z właściwym obchodem, o którym dowiadujemy się zaledwo ze słowa wstępnego, wygłaszanego przez reprezentanta młodzieży, oraz z zakończenia, które wypowiada który z uproszonych profesorów uniwersytetu.

Nie dość jednak na tem. Charakter koncertowy — że tak powiemy — spekulacyjny, przybrały obchody akademickie i z tego powodu, że bilety wstępu zrazu bezpłatne, a następnie sprzedawane po bardzo umiarkowanej cenie, służącej li na pokrycie kosztów, dziś kosztują tyle, ile zwykłe bilety na koncerty produkujących się artystów i muzyków.

Znając smutny stan kasowy towarzystw akademickich, nie żądamy od nich, by obchody swe urządzały bezpłatnie. Nie zdaje się nam jednak rzeczą stosowną, by rocznice zgonu wielkich mistrzów słowa i pióra, służyć miały jako źródło dochodu nawet dla towarzystw tak użytecznych, jakiemi są stowarzyszenia akademickie...

W ogóle młodzież akademicka we Lwowie za wiele i za często odwołuje się do ofiarności publicznej. Obchód onegdajszy Kraszewskiego jest, jeżeli się nie mylimy, **piątem** w tym roku **przedsiębiorstwem** młodzieży akademickiej.

Krótko mówiąc, w obchodach urządzanych przez młodzież akademicką, chcielibyśmy widzieć dźwignię rozwoju ducha i myśli narodowej, chcielibyśmy, ażeby obchody te były skromniejsze co do programu, ale gorętsze i podnoszące ducha, przystępne dla wszystkich. Zamiast koncertów kosmopolitycznej barwy wolelibyśmy, ażeby młodzież takie wieczorki urządzała w stowarzyszeniach rzemieślniczych, w czytelniach ludowych, słowem wszędzie, gdzie tylko spotkać się może z żywiołem ludowym, rzemieślniczym, mieszczańskim i na niego oddziałać może. To jest celem obchodów narodowych, a raczej to celem być po winno. Niechaj „Czytelnia akademicka", „Bibljoteka" i „Bratnia pomoc" mieszczą się w jednej izbie, ale niech w tej izbie będzie duch co ożywia, serce co grzeje, niech to ciepło ogarnia wszystkie warstwy i budzi je z uspienia — wówczas młodzież spełni najgodniej swe zadanie!

Powyższe refleksje nasunęły się nam pod pióro pod wpływem wczorajszego obchodu Kraszewskiego w sali ratuszowej, refleksje dyktowane uczuciem szczerej życzliwości dla młodzieży akademickiej.

Wieczór onegdajszy pod względem artystycznym przedstawiał się wcale udatnie.

Po wymownem przemówieniu akademika Breitera nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne, w których wzięły udział panny Patkiewicz, Walcher i Wierzbicka, tudzież akademik Slawiczek, zyskując huczne a zasłużone oklaski. Lwia część takowych przypadła w udziale pannie Patkiewicz.

P. dyrektor Marek prowadził dzielnie akompaniament.

W części deklamacyjnej wystąpiła pani Stachowicz — jak zwykle z powodzeniem. Zwracamy tylko uwagę artystki, że wygłoszona nadprogramowo „Trzpiotka" Bałuckiego nie jest utworem odpowiednim na żałobny obchód Kraszewskiego...

Deklamacje akademika Laskownickiego i Vorcimmera wypadły również bez zarzutu.

A jednak...

Sądzilibyśmy, że w uroczystości Kraszewskiego za mało pamiętano o zgasłym Tytanie naszej literatury. Wszak istnieją kompozycje pisane do słów Kraszewskiego, że prócz licznych pieśni wspomniemy tylko o chórach z „Witoloraudy." Wszak nieboszczyk był niepoślednim poetą i próbował swych sił w kompozycji muzycznej.

Dlaczegoż więc nie uwzględniono tego wszystkiego w układzie programu?.... Obchód wczorajszy, mimo końcowego przemówienia dr. Tadeusza Pilata, robił wrażenie najzwyczajniejszego koncertu na cele dobroczynne.

Na przyszłość należy tego błędu unikać...

Sala była zaledwo w jednej części zajęta.

Przegląd polityczny.

*Stosownie do postanowień ustawy, które przyznaje tak rządowi jak i Wydziałowi krajowemu odpowiednią ingerencję na tok spraw technicznych i ekonomicznych przedsiębiorstwa, zamianowało namiestnictwo delegatem do wydziału spółki starostę sanockiego, Wydział krajowy zaś uprosił na swego delegata prezesa rady powiatowej sanockiej p. Feliksa Guiewosza, a na jego zastępcę p. Jana Słoneckiego właść. dóbr w Jurowcach, poruczając zarazem stałą kontrolę techniczną robót regulacyjnych kierownikowi sanockiej ekspozytury kraj. biura meljoracyjnego inżynierowi Hilbrichtowi.

W ten sposób zorganizowany już został ostateczny zarząd budowy i spodziewać się należy, że regulacja ta, która z powodu nieporadności starostwa sanockiego, ze wszystkich krajowych robót melioracyjnych najsłabsze dotąd wykazała rezultaty, postępować będzie odtąd normalnie, tak ażeby mogła być w terminie przepisanym ustawą, to jest do roku 1891 zupełnie wykończoną.

* We dwa lata po wejściu w życie ustawy krajowej o regulacji górnego Wisłoka w powiecie sanockim i brzozowskim, zawiązało wreszcie starostwo sanockie spółkę wodną dla tej regulacji na podstawie katastru konkurencyjnego, który zamiast technicznych organów urzędowych, zestawiła spółka na koszt własny; namiestnictwo zaś zatwierdziło ostatecznie statut spółki, uchwalony przez walne zgromadzenie członków. Wydział spółki ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Kazimierza Wiktora, właśc. dóbr w Zarszynie, zaś zastępcą p. Jana Nowakowskiego ukończonego technika i właśc. realności w Besku.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 18. marca. Zmiana osób w ministerstwie wojny zostanie dziś urzędownie ogłoszoną.

Arcyksiążę **Rudolf** przybył z Berlina i odjeżdża dziś do Abazji.

Pino odjechał do Czerniowiec.

Na dzisiejszem tajnem posiedzeniu izby deputowanych uchwalono, ażeby rozprawa w sprawie afery **Schoenerera** odbyła się jawnie. Następne posiedzenie we wtorek.

Minister wojny **Bylandt** otrzymał wielki krzyż orderu św. Stefana.

Wiedeń 18. marca. Na kolei południowej między Bruck i Pernegg zdarzył się wypadek z powodu usunięcia się skały. W pociągu przejeżdżającym właśnie to miejsce, znajdywali się arcyks. **Otton** z żoną udający się do Abazji. Z podróżnych nikt nie został uszkodzony.

Wiedeń 18. marca. Według obiegających tutaj pogłosek mają niebawem nastąpić wielkie zmiany w wojskowości wyższych stopni. Mianowicie jenerał broni (feldzeugmeister) br. **Kuhn** w Gracu i ks. **Würtemberg** komenderujący m. Lwowa mają ustąpić z czynnej służby.

Budapeszt 18. marca. Nominacja **Bauera** ministrem wojny została w tutejszych kołach parlamentarnych sympatycznie powitaną.

Berlin 18. marca. Przesiedlenie się cesarza **Fryderyka** do Wiesbadenu ma w ciągu ośmiu do czternastu dni nastąpić.

Paryż 18. marca. Cesarzowa austrjacka odjeżdża dziś do Dover.

Bruksela 18. marca. Z powodu odmowy Belgji wzięcia udziału w paryskiej wystawie, odbywała się dziś między Brukselą a Paryżem ożywiona wymiana depesz.

Bruksela 18. marca. *Nord* pochwala środki ostrożności użyte przeciw **Boulangerowi**.

Przyjechali do Lwowa
dnia 17. marca 1888 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Baworowski, z Strusowa. B. Kieszkowski, z Dąbrowa. F. Malinowski, z Sambora. L. Suczyński, z Brzeżan. L. Boltzmann, z Londynu. J. Siebenschein, z Wiednia. S. Taussig, z Wiednia. P. Kuryś, z Lutowisk.

HOTEL ANGIELSKI. K. Cetwiński, z Stanisławowa. E. Kostka, z Brzeszowiec. F. Pisztek, z Frysztaka. F. Stanek, z Wiszenki. J. Czmoła, z Ułaszkowiec. W. Heller, z Rzeszowa. M. Fellner, z Medenicy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.